



TOM III

FLAME OF LOYALTY

JULIA
ŚWITKIEWICZ

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Janina Wojteczko

Korekta: Anna Smutkiewicz

Projekt okładki: Justyna Knapik

Ilustracje na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/flamof

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1533-6

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Londyn, Wielka Brytania, 2225 rok

Najważniejszy punkt utworzenia grupy, której członkowie są gotowi zrobić dla siebie wszystko, to wypracowanie w systemie moralnym każdego z nich poczucia lojalności wobec siebie nawzajem. W taki właśnie sposób zawiązała się londyńska piątka, której więzi stawały się nierozwalne. Nim jednak mogło to nastąpić, konieczny był jeden przykry incydent. Nawet Devon Clyde, której na pozór można było powierzyć każdy, nawet najbardziej spaczony z utrzymywanych sekretów, każdego dnia walczyła z pokusą zdrady.

Na moje oko była całkowitym przeciwieństwem Celeste.

Nie dlatego, że za nią wszyscy gotowi byli skoczyć w ogień, a Clyde skakała w ogień za wszystkich.

Devon Scarlett Clyde była tym ogniem, lecz wszyscy mieli się dopiero o tym dowiedzieć.

Etap słoneczny – wschód, kulminacja

*I'm drunk in the back of the car
And I cried like a baby coming home from the bar
Said, "I'm fine", but it wasn't true
I don't wanna keep secrets just to keep you
And I snuck in through the garden gate
Every night that summer just to seal my fate.*

Taylor Swift, *Cruel Summer*



Rozdział 1

Od kiedy skończyłam piętnaście lat, każdego dnia pragnęłam uciec gdzieś daleko i zmienić swoją tożsamość. Bo zawsze ponad wszystko chciałam tylko móc być sobą.

Siedemnastoletnia wersja mnie, która dokładnie pierwszego września dwa tysiące dwieście dwudziestego roku przekraczała próg liceum imienia Świętej Margaret, aby rozpocząć ostatni rok nauki, modliła się tylko o jedno.

Chciałam przetrwać.

Trzecia klasa szkoły średniej zmieniła całe moje życie. Każdy najmniejszy szczegół świata, który znałam, zniknął. Pierwszy raz w życiu było mi dane zasmakować prawdziwej przyjaźni, poświęcenia dla idei, a nawet miłości. Ludzie, z którymi to wszystko przeżywałam, umożliwili mi doświadczenie życia w każdym jego aspekcie.

Wakacje po pozbyciu się Astona Adamsa na zawsze zostały moimi najlepszymi wakacjami. Mieliśmy setki powodów do świętowania i tysiące kolejnych na horyzoncie.

Wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że Oliver Princeton nad życie kochał Celeste Martin. Ich historia była burzliwa, pełna nieudomówień, niedopalonych marlboro i niedokończonych książek. Niczym współczesnych Daphne i Apolla. Jedyna różnica polegała na tym, że ona nie zamieniła się w krzew wawrzynu, a on w marmurowy posąg.

Wszystko, co ich dotyczyło, wpłynęło na nas – ich przyjaciół i osoby, które stały się ich jedyną rodziną.

– Devon! – Podskoczyłam, łapiąc się za serce.

Alistart Declean uwielbiał się pojawiać w tych samych miejscach co ja, dodatkowo w najbardziej niespodziewanych dla mnie momentach.

Odwrociłam się i posłałam mu jeden ze swoich najpiękniejszych uśmiechów.

– Kiedyś zejdziesz przez ciebie na zawał, wiesz? – zapewniłam, a brunet parsknął śmiechem i mnie objął. Pachniał jak połączenie papierosów, wody kolońskiej i jeżyna.

– Tęskniłem, młoda – westchnął. – Nie widzieliśmy się chyba z tygodni.

– Gdzie zgubiłeś rosyjską księżniczkę, hmm?

Declean pokręcił głową i jedynie mocniej mnie przytulił. On wiedział. Wszystko pamiętał.

Sama się o to prosiłaś, Devon – pomyślałam i poczułam, jak moje serce mocniej zabiło.

– Przykro mi, że tak wyszło – mruknął krótko.

Moja pokręcona relacja z Nicholasem Zarebskim rozkwitała przez dwa miesiące tamtego lata. Staliśmy się najbliższymi przyjaciółmi, aż pewnej lipcowej nocy po zbyt dużej ilości martini, a w jego przypadku tabletek ecstasy, wylądowaliśmy w jednej sypialni w posiadłości Decleanów.

Jego związek z Biancą Baltimore przestał istnieć. Dziewczyna zerwała z nim zaraz po zakończeniu roku szkolnego, twierdząc, że to, co było między nimi, się wypaliło. Postanowiłam, że pomogę mu się pozbierać, i kiedy już mi się to udało, kolejny raz roztrzaskał moje serce. Na milion kawałków.

– Dawaj walizkę, mała, pomogę ci z tym.

Cóż, po wszystkim ostatecznie został mi Alistart. Człowiek, z którym się kłóciłam o wszystko, od kiedy tylko sięgam pamięcią. Nie wiem nawet, w którym momencie stał się moim najlepszym przyjacielem i powiernikiem większości tajemnic.

Byliśmy tak samo specyficzni. Łączyło nas poczucie humoru, podejście do wyrażania emocji oraz to, w jaki sposób przywiązywaliśmy się do ludzi. Jego głowę wypełniały różne dziwne myśli, które – jak twierdził – może powierzyć jedynie mnie.

Odprowadził mnie do pokoju, gdzie znajdowała się już Ambition De Montes. Ta sama, która zdradziła Isaaca. Ta sama, która namieszała w głowie Alistartowi. Ta sama, która straciła zaufanie nas wszystkich. A potem uratowała życie Actonowi, Oliverowi i Celeste.

Strzała, która przebiła Adamsowi czaszkę, należała do młodszej De Montes, ale nie zdradziliśmy tego nikomu spoza naszej grupy. Kierowaliśmy się przede wszystkim bezpieczeństwem dziewczyny. Informacja o siejącej śmierć nastolatce uczęszczającej do Świętej Margaret mogłaby utrudnić jej życie, zwłaszcza jako przewodniczącej szkoły.

– Wyglądasz jakoś inaczej – rzuciła Ambition, marszcząc brwi. – Wiedziałam Nicka, nadal trzyma się dobrze.

– Przecież on nie musi zbrzydnąć, żeby Devon wyładniała. – Chłopak przewrócił oczami. – To nie działa w ten sposób.

– A niby w jaki? – spytała brunetka.

– Nie wiem, ale z całą pewnością mam rację – prychnął.

Westchnęłam i rzuciłam się na łóżko. Przekomarzali się w ten sposób przez większą część lata, co na dłuższą metę niesamowicie mnie irytowało.

– A moglibyśmy chociaż na chwilę zapomnieć o jego istnieniu? To aktualnie moje największe marzenie – zasugerowałam, zanim przykryłam swoją twarz białą poduszką.

Uspokoiliam oddech, przywołując wspomnienia wakacyjnej sielanki i ucinając w myślach głowę Nicholasowi Zarebski'emu.

– Dlaczego nie wystawili wam trzeciego łóżka z pokoju? Przecież będziecie tu tylko we dwie – zdziwił się chłopak, a mój wzrok powędrował w kierunku De Montes.

– Pani Princeton przydzieliła nam do pokoju jedną z dziewczyn, które dostały stypendium. Podobno wcześniej chodziła to jakiejś katolickiej szkoły. – Wzruszyła ramionami.

Stypendium Princetonów było PR-owym zabiegiem wymyślonym przez nowe właścicielki. Po wydarzeniach związanych z Astonem Adamsem wizerunek szkoły dosyć mocno ucierpiał, część rodziców rozważała zabranie stąd swoich pociech. Sytuację ratowało jedynie to, że Święta Margaret była jedyną szkołą dla bogatych smarkaczy w promieniu sześciuset kilometrów, oraz podanie mediom informacji, że prawie cała kadra ochroniarska została natychmiast wymieniona. Oczywiście zadbano również o nowe zabezpieczenia, a na czele małej szkolnej armii postawiono dwóch najlepiej wyszkolonych ludzi w całym Londynie.

Wpuszczenie do szkoły uczniów z biednych rodzin miało być działaniem jednorazowym, poza tym skoro pomysł został poparty przez samego Olivera, ja nie miałam prawa go kwestionować.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – spytałam z wyrzutem.

– Dowiedziałam się o tym, kiedy odbierałam dokumenty od mamy Olivera, nie było jakoś okazji... Mamy się nią zając, Astera powiedziała, że to ważne zadanie i pokłada w nas ogromne nadzieje.

– Devon chyba nie jest zadowolona z takiego obrotu wydarzeń. – Alistart się zaśmiał. – Nie przejmuj się, mała, mój nauczycielski pokój z podwójnym łóżkiem zawsze jest dla ciebie otwarty.

Popukałam się w czoło.

– Trener od siedmiu boleści – burknęłam. – Przynajmniej bratem jesteś dobrym. Anastasia kończy szkołę w tym roku, prawda?

Potwierdził skinieniem głowy. Posiedzieliśmy tak jeszcze przez chwilę, aż Declean doszedł do wniosku, że nie jest nam dłużej potrzebny, i pożegnałyśmy się z nim.

Postanowiłam doprowadzić swoją część pokoju do stanu sprzed dwóch miesięcy.

Jednocześnie w głowie wciąż rozbrzmiewały mi słowa Ambition.

Wyglądasz jakoś inaczej.

Nie miałam pojęcia, co mogło na to wpłynąć. Nie farbowałam włosów, nie trenowałam, nie zmieniałam stylu ubierania się ani makijażu. Byłam tą samą osobą. Jedyna zmiana, jaka we mnie zaszła, pojawiła się w mojej głowie.

Tamtego dnia, kiedy Nicholas mi oznajmił, że dla niego to wszystko było tylko częścią naszej przyjaźni, obiecałam sobie, że już nigdy nie dopuszczę go do siebie tak blisko. Odciełam się.

Wiedziałam, że wróci. Oni zawsze wracali. Nicholas Zarebsky zawsze do mnie wracał. Nie oznaczało to jednak, że ja powinnam przyjmować go z powrotem.

Kiedy byłam w trakcie zmieniania klasycznej białej szkolnej pościeli na czerwoną wykonaną z jedwabiu, którą przywiozłam z domu, a Ambition próbowała ściągnąć z szafy pudełko z rzeczami Celeste i Jules, które dziewczyny zostawiły dla nas w ramach prezentu, rozległo się pukanie do drzwi.

De Montes zeskoczyła z brązowego stołka i podreptała radośnie do drzwi, kiedy ja zapinałam na suwak ostatnią poszewkę.

– Cześć, czy to jest pokój... Ambition i Devon? – zapytała dziewczyna bardzo cicho i niepewnie.

– Tak, dobrze trafiłaś. – Amy uśmiechnęła się i zaprosiła ją gestem do środka. – A więc ty jesteś...

– Maeve Clive, dziewczyna ze stypendium. – Skinęła głową, wyraźnie zestresowana.

– Wystarczyło Maeve Clive, tutaj wszyscy jesteśmy rodziną niezależnie od pochodzenia – zauważyła uprzejmie Amy.

– Chyba że wyjątkowo zajdziemy sobie za skórę – dodałam mimochodem, kiedy przypominałam sobie Vianne Mendler, która się postarała, żeby zniszczyć życie Celeste i Olivera.

Maeve była zdecydowanie niższa i drobniejsza od nas wszystkich. Właściwie na pierwszy rzut oka kompletnie nie przypominała licealistki, kojarzyła mi się raczej z kimś, kto dopiero wybierał się do jednej ze starszych klas podstawówki.

Różowowłosa puściła tę uwagę mimo uszu, a chwilę później z werwą klapnęła na łóżku, które niegdyś należało do Celeste. Dziewczyna prawie natychmiast sięgnęła do swojej walizki i cały czas milcząc, rozpoczęła poszukiwania czegoś w jej wnętrzu.

– Więc... ja jestem Devon – rzuciłam. – Jak ci się u nas podoba?

– Jest przytulnie – odpowiedziała krótko.

– Nie chcemy być niemiłe – zaczęła Ambition – ani też ci przeszkadzać, cokolwiek teraz robisz, ale chciałabyśmy się czegoś o tobie dowiedzieć.

Milczała. Zachowywała się, jakbyśmy wypomnieli jej to, że jest tutaj dzięki stypendium, i jakbyśmy były dla niej niemiłe. Zamieniłyśmy z nią zaledwie kilka zdań. Westchnęłam głośno, by okazać swoje niezadowolone. Spodziewałam się, że to będzie ciężki rok, ale nie sądziłam, że również z powodu nowej współlokatorki.

– Chciałyśmy być miłe, ale skoro nie chcesz skorzystać z okazji, żeby już pierwszego dnia zyskać sprzymierzeńców, którzy z całą pewnością ci się przydadzą, to już twój problem.

Złapałam torebkę, wyszłam z pokoju i wściekła trzasnęłam drzwiami. Szybko sobie uświadomiłam, jak beznadziejnie się zachowałam. Kręcąc głową, obrałam za cel jedną ze starych męskich łazienek na parterze, w której od wielu lat znajdowała się szkolna palarnia. Moje malinowe camele niesamowicie ciążyły mi w torebce. Marzyłam o tym, aby chociaż przez chwilę być całkowicie sama.

Popchnęłam drzwi i weszłam do środka. Zignorowałam zaciekawione spojrzenia chłopaków i otworzyłam jedną z kabin, która chwilę później stała się moim azylem.

Gdy tylko nikotyna dotarła do płuc, cała moja agresja momentalnie zniknęła. Uświadomiłam sobie wtedy, że uzależniłam się od papierosów. Delikatnie przymknęłam oczy i oddałam się ogarniającej mnie błogości.

Na jedną bardzo krótką chwilę wszystkie moje problemy zniknęły, a ja znowu byłam na wakacjach. Tak bardzo nie chciałam wracać do szkoły. Nienawidziłam tego miejsca, kojarzyło mi się z większością tragicznych wydarzeń w moim życiu, które i tak wydawało mi się pasmem niepowodzeń.

W myślach powtarzałam sobie, że to już końcówka. Zaledwie osiem miesięcy dzieliło mnie od egzaminów końcowych i dziesięć od zakończenia roku szkolnego. Nie mogłam już nie dać rady. Wystarczyło zaciśnąć zęby i dociągnąć do końca.

Musiałam to zrobić, by być wolna. To była dla mnie nadrzędna wartość. Całe życie czułam się trochę tak jak w klatce. Nie mogłam robić tego, co chciałam, mimo że wszyscy, którzy mnie nie znali, uważali, że zwłaszcza ja mam do tego prawo.

Moja wolna wola była fikcją. Bo przyszłość została mi z góry narzucona. Miałam zostać lekarką i razem z bratem kierować rodzinną kliniką.

Rozmyślania przerwał mi dźwięk przychodzących wiadomości. Sięgnęłam po telefon i odblokowałam ekran.

Celeste Martin: Ambition napisała mi, co się stało. Gdzie jesteś?

Celeste Martin: Nie martw się, nic jej nie powiem.

Celeste Martin: Devon, martwię się o Ciebie. Daj chociaż znać, że żyjesz.

Kochałam tę dziewczynę całym sercem. Była bombą pozytywnej energii, którą zarażała wszystkich dookoła, mimo że sama nie zawsze miała siłę, aby żyć. Pojawiła się w moim życiu nagle i wyrwała je do góry nogami. Sprawiała, że otworzyłam się na ludzi, stała się siostrą, której nigdy nie miałam, i nauczyła mnie doświadczać.

Devon Clyde: Żyję, spokojnie.

Devon Clyde: Głód nikotynowy zrobił swoje, już mi przeszło.

Odpowiedź otrzymałam w mgnieniu oka i na moich ustach mimowolnie pojawił się uśmiech.

Celeste Martin: Devon, kochanie ty moje, nie rób tak nigdy więcej, bardzo Cię proszę. Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy, prawda? Dasz sobie radę. Nawet jeżeli nie będzie Ci się układało z Ambition czy tą nową dziewczyną, to zawsze masz mnie i Jules.

Celeste Martin: Oliver kazał Ci przekazać, że dzisiaj kupił dla Ciebie jakiś materiał o dziwnej nazwie. Liczy, że w ramach podziękowania zrobisz mu z niego krawat.

Devon Clyde: Oczywiście, podziękuj mu ode mnie.

Wysłałam ostatnią wiadomość i wrzuciłam telefon do torby. Spakowałam do niej również zapalniczkę i pudełko papierosów. Ochlapałam twarz zimną wodą, dziękując sobie w duchu, że akurat tego dnia darowałam sobie makijaż.

Ku mojemu ogromnemu niezadowoleniu, kiedy wychodziłam z palarni, los ponownie postanowił sobie ze mnie zakpić. Postawił na mojej drodze Nicholas Zarebsky'ego, który, jak zakładałam, cieszył się z tego, że mnie widzi, tak bardzo, jak ja się cieszyłam z jego widoku. Nie odzywając się ani słowem, wyminęłam wyraźnie speszonego bruneta. Czułam na sobie jego przeszywające spojrzenie.

Lipiec 2220

Pierwsze dni wakacji spędzaliśmy na wsi w jednej z posiadłości należących do ojca Jules. Mieliśmy siedzieć tam co najmniej tydzień, całkowicie odcięci od internetu. Była to miła odskocznia od dramatów rozgrywających się dookoła. Zwłaszcza że towarzyszył nam Isaac Acton, który dopiero co opuścił szpital. Cudem udało mu się przekonać rodziców, że wyjazd z nami jest dobrym pomysłem. Nie wierzyli bowiem, że ich syn wybiera się na wieś, by zażywać uroków świeżego powietrza oraz świętego spokoju. Chłopak faktycznie miał inne plany, bo już pierwszego dnia zaproponował, żeby Declean skoczył do sklepu po piwo. Wszyscy jednak zgodnie odciągaliśmy go od wszelkich głupich pomysłów. Przecież ledwo co uszedł z życiem.

W pewne poniedziałkowe popołudnie, zaraz po obiedzie przygotowanym przez Olivera oraz Nicholasa i Celeste, obserwowałam swoich roześmianych przyjaciół popijających lemoniadę. Czułam narastające zmęczenie. To nie tak, że miałam ich dość. Czasami po prostu potrzebowałam trochę więcej ciszy od innych.

– Pamiętacie, jak kiedyś opowiadałam wam o chłopaku, któremu podobala się moja młodsza siostra? – spytał nagle Isaac, chwytając paczkę papierosów leżącą obok talerza Princetona. – Nie uwierzycie, na jaki genialny pomysł wpadł ten mały gnojek. Kojarzycie, kiedy trafiłem do szpitala?

Celeste zakryła tylko oczy dłonią.

– Jak moglibyśmy o tym zapomnieć? – zapytał ironicznie Nicholas.

– Kiedy ja walczyłem o życie, on już pisał do mojej siostry, żeby pocieszyć ją po mojej śmierci! – Wściekły Acton odblokował ekran swojego telefonu. – Zaraz wam powiem dokładnie, co ten mały śmierdziel napisał.

Filip razem z Oliverem i Alistartem powstrzymywali śmiech.

– *Pamiętaj, jestem tutaj dla ciebie i będę zawsze, niezależnie, co się wydarzy. Moja rodzina modli się za Isaaca.* – Brunet fuknął, pukając się w czoło. – Niby ja ostatniego namaszczenia od niego potrzebowałem? Wykorzystał sytuację, żeby poderwać MOJĄ młodszą siostrę. Gdy tylko wpadnie w moje ręce, to go uduszę.

Zaciągnął się nerwowo papierosem, którego chwilę wcześniej przypalił mu Filip.

– Przepraszam was na chwilę – rzuciłam, wstając od stołu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Baltimore, odstawiając kieliszek na szklany blat stolika, a ja pokiwałam energicznie głową.

– Potrzebuję chwili dla siebie – wyjaśniłam, posyłając im promienny uśmiech. – Dołączę do was trochę później. Zdrzemnę się i będzie lepiej.

Ruszyłam do swojego pokoju. Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi, a potem rzuciłam się na łóżko. Moje zmęczenie wynikało prawdopodobnie ze znikomej ilości snu w ciągu kilku poprzednich nocy.

Przymknęłam oczy, rozkoszując się śpiewem ptaków dochodzącym zza otwartego okna. Ogarnęła mnie błogość. Wreszcie wszystko dobrze się układało, a ja mogłam zachowywać się jak normalna nastolatka.

Pół godziny później leżący na stoliczku nocnym telefon wydał z siebie dźwięk oznaczający nową wiadomość. Westchnęłam ciężko, sięgając po urządzenie.

Nicholas Zarebsky: Masz ochotę się stąd na chwilę wyrwać?

Przez ostatnie dni sporo ze sobą rozmawialiśmy, czułam, że nasza relacja wreszcie wraca na właściwe tory. Wcześniej bardzo szybko udało nam się ze sobą zaprzyjaźnić. Wystarczyło jednak, że w grę zaczęły wchodzić odrobinę silniejsze emocje, i wszystko się rozsypało. Kręciliśmy się dookoła siebie, nie potrafiliśmy nazwać i logicznie wytłumaczyć tego, co nas łączy. Momentami było to dla mnie strasznie męczące.

Devon Clyde: Zależy, o czym mówisz.

Nicholas Zarebsky: Dwadzieścia minut stąd jest oceanarium. Mówiłaś kiedyś, że kochasz ocean. Pomyślałam, że moglibyśmy iść tam razem. Też potrzebuję trochę odpocząć.

Uniosłam kąciaki ust. Uwielbiałam w nim to, że potrafi słuchać i zapamiętuje, co mówią do niego inni. To niezwykle cenna umiejętność.

Devon Clyde: Dasz mi piętnaście minut?

Nicholas Zarebsky: Po prostu przyjdź do mojego auta, kiedy będziesz gotowa.

Poderwałam się z łóżka i zaczęłam przeszukiwać rozłożoną na środku pokoju walizkę. Wreszcie wpadła mi w ręce krótka sukienka, czarna w stokrotki, i białe tenisówki. Włożyłam je prawie w biegu, po czym rozplotłam warkoczyki i rozpuściłam włosy. Nim zdążyłam się obejrzeć, już wyskakiwałam przez okno, w myślach dziękując sobie, że wybrałam pokój na parterze.

Pobiegłam przez podwórko przed dom, gdzie stały zaparkowane samochody. Czułam się trochę tak, jakbym robiła coś niewłaściwego, a przecież jechaliśmy tylko do oceanarium.

– Czy ty... biegłaś? – spytał roześmiany Zarebsky, kiedy mnie ujrzał.

– Tak. Masz z tym jakiś problem?

Uniosł dłonie w obronnym geście, kiedy wymijałam go, by wsiąść do jego auta.

– Absolutnie – parsknął. – Po prostu zastanawiam się dlaczego. Przecież nikt nie utnie ci głowy, bo gdzieś ze mną jedziesz.

– A co z bratem twojej byłej dziewczyny? Może pomyśli, że zerwaliście przeze mnie, i wtrąci mnie na całą wieczność do lochów pod pałacem Buckingham?

– Filip ma do ciebie zbyt dużą słabość, by to zrobić. – Przewrócił teatralnie oczami.

– Słucham?

– Serio nie widzisz tego, jak bardzo Baltimore cię lubi? Jesteś chyba jedyną dziewczyną, która nie zwraca uwagi na jego tytuł. Mówisz mu prosto z mostu, kiedy zaczyna za bardzo odlatywać. To mu imponuje. – Przekreślił kluczyk w stacyjce. – Poważnie, Clyde. Masz u niego taryfę ulgową i nie będzie miał ci niczego za złe.

– A co z tobą? – Zaśmiałam się. – Nie wygna cię z Anglii?

– Najwyżej schowam się za Actonem. Princeton nie pozwoli dotknąć teraz swojego misiaczka, więc i ja będę bezpieczny. Przynajmniej do czasu, aż mu przejdzie – zażartował.

Kiedy tylko stanęliśmy przed oceanarium, podekscytowana wyskoczyłam z auta. Kątem oka obserwowałam uśmiech na twarzy Nicholas'a, wywołany kompletnie niepodobnym do mnie wybuchem energii. Ledwie byłam w stanie ustać w miejscu.

– Ciekawe, czy mają ośmiornice – rzuciłam.

Zarebsky wziął mnie za rękę i pociągnął w kierunku wejścia. W mgnieniu oka znaleźliśmy się przy kasie, gdzie starsza kobieta, odrobinę zirytowana moją nadmierną ekscytacją, zmierzyła nas nieprzychylnym spojrzeniem. Nicholas dostrzegł to praktycznie od razu. Jego dłoń wyładowała na moich plecach i przyciągnął mnie bliżej siebie.

Poprosił o dwa bilety, a kiedy chciałam przyłożyć telefon z kartą, aby za nie zapłacić, wyprzedził mnie i przycisnął do terminala kciuk ze wszczepionym chipem.

Kasjerka bez słowa wcisnęła nam dwa bilety i wróciła do popijania kawy oraz przeglądania jakiegoś plotkarskiego magazynu. Ochroniarz wpuścił nas do środka. Po przekroczeniu progu przeszklonego pomieszczenia odkryłam, że jesteśmy tam kompletnie sami.

Przeszłam kilka kroków i obróciłam się dookoła własnej osi. Wszędzie była woda, w której pływały tysiące kolorowych rybek.

– Czy ty też to widzisz? – spytałam. – O mój Boże! Czy to koniki morskie?

Popędziłam do barierki i wlepiłam wzrok w niewielkie stworzonka pływające dookoła malutkiej rybki. Myślałam, że oszaleję ze szczęścia. Nicholas przez chwilę podążał za mną bez słowa, obserwując tylko, jak zachwycona biegam z jednej strony na drugą.

Potem sam zaczął dostrzegać coraz to nowe morskie stworzenia i razem kręciliśmy się zachwyceni dookoła akwarium. W pewnym momencie Zarebsky spostrzegł sporej wielkości ośmiornicę, która przez specyficzny układ światła wydawała się fioletoworóżowa. Oparłam się plecami o metalową barierkę i obserwowałam, jak stworzenie dryfuje, odstrasząc większość pozostałych zwierząt. Nicholas stanął naprzeciwko mnie i skrzyżował ręce na wysokości klatki piersiowej.

– Dawno nie widziałem cię takiej – stwierdził, a ja zmarszczyłam brwi.

– To znaczy? – spytałam zaintrygowana, a on zrobił kilka kroków do przodu.

– Takiej tryskającej życiem. Nie wiem, z czego to wynika, ale cieszę się, że mogę obserwować tę zmianę. Jestem z ciebie dumny, Devon.

Uśmiechnął się. Nabrałam ochoty, by go przytulić, jednak w ostatniej chwili się przed tym powstrzymałam. Nie chciałam, żeby nagle zrobiło się między nami dziwnie.

– Dziękuję, że mnie tutaj zabrałeś. Chyba będę miała teraz nowe ulubione miejsce.

– Dlaczego tak bardzo kochasz ocean? – zapytał.

Przez chwilę zastanawiałam się, co mu odpowiedzieć. Nie chciałam wciskać mu kitu o dziecięcą fascynację Małą Syrenką – nie zasługiwał na to, by go okłamywać.

– Kiedy byłam mała, razem z rodzicami i Desmondem często jeździliśmy na wakacje w miejsca nad wodą – zaczęłam niechętnie, a brunet nachylił się tylko nade mną i delikatnie uniósł brwi. – To był okres, kiedy ojciec nie dogadywał się z mamą jeszcze tak dobrze jak teraz. Kłócili się praktycznie non stop, a ja tego nienawidziłam. Wyślizgiwałam się wtedy z hotelu albo domku i szłam na plażę. Czasami potrafiłam przesiedzieć na piasku całą noc, wpatrując się w ocean. Później zaczęłam spędzać wakacje i ferie zimowe w Turynie u ciotki Crystal, często jeździliśmy też do Genui. Wynajmowałyśmy tam łódkę, a potem dryfowałyśmy nią

po falach. Zawsze byłam wtedy spokojna. To przywiązanie do wody zostało mi do dziś, bo kojarzy mi się z ciszą.

Zawstydzona spuściłam wzrok. Chłopak dotknął mojej brody i zmusił mnie, bym na niego popatrzyła.

– Nigdy nie odwracaj ode mnie spojrzenia, kiedy opowiadasz mi o swoich przeżyciach. Jestem ostatnią osobą, która oceniałaby cię przez ich pryzmat.

– Po prostu mi przykro, Nick. To nie są rzeczy, które będzie ci łatwo zrozumieć. Masz wspaniałych rodziców, którzy skoczyliby za tobą w ogień. Nie chcę, żebyś miał mnie za...

Uciszył mnie, przesuwając opuszką palca po moich ustach.

– Jestem ostatnią osobą, która oceniłaby cię również przez ich pryzmat – powtórzył.

– Za kogoś, kto nie jest wart miłości i przyjaźni, bo nigdy wcześniej nikt nie nauczył go, co oznaczają te słowa – dokończyłam, a on pokręcił głową z wyraźną dezaprobatą.

– Jesteś ich warta bardziej niż każda inna osoba, jaką znam – powiedział, kładąc głowę na moim ramieniu. – I musisz w to wreszcie uwierzyć, Wiewióreczko.

Terazniejszość

Zacisnęłam dłonie w pięści i wbiłam paznokcie w skórę na tyle mocno, że syknęłam z bólu. Chwilę potem znalazłam się na dziedzińcu wypełnionym grupkami uczniów, którzy tak jak ja postanowili skorzystać z tego, że wrześniowa pogoda nadal nas rozpieszczała. Rozsiadłam się pod rosnącą w centrum ogrodu wierzbą i wyciągnęłam z torebki szkicownik.

Nie spieszyło mi się z powrotem do pokoju. Wiedziałam, że będę musiała zmierzyć się tam ze wściekłą Ambition oraz naszą nową koleżanką. Nieszczególnie podobała mi się ta wizja.

Kreśląc na kartkach linie, całkowicie zapomniałam o otaczającym mnie świecie. Nie przeszkadzało mi nawet to, że nie miałam przy sobie słuchawek.

Oderwałam się od szkicownika dopiero, gdy jakiś przedmiot przeleciał mi przed twarzą. Automatycznie przymknęłam oczy i wykrzywiłam twarz w grymasie.

– Słodki Jezu, nic ci się nie stało?

To był pierwszy raz, kiedy miałam okazję ich zobaczyć.

Rion Clive, Caspar Woeful i Killian Asher – wkrótce ta trójka miała się okazać moim największym koszmarem. Mieli zaserwować mi emocjonalny i fizyczny rollercoaster. Miałam utonąć, spłonąć i powstać niczym Feniks z popiołów.

Miałam błagać o śmierć.

A wszystko po to, aby dowieść swojej lojalności.

Wtedy jednak jeszcze o tym nie wiedziałam, a kiedy stanął przede mną Asher, po prostu posłałam mu błady uśmiech. Na niego nie dało się być wściekłym.

Z wyglądu przypominał szczeniaka golden retrievera, jakkolwiek by to brzmiało. Jego trochę przydługie blond włosy opadały na niebieskie oczy, a czarna bluza, którą miał na sobie, idealnie zgrywała się z jego jasną cerą.

– Szkód w cywilach brak – rzuciłam i przeczesalam włosy dłonią.

Chłopak jedynie się roześmiał.

– Przepraszam, kolega dopiero uczy się poprawnie trzymać kij, chyba trochę za wcześnie dodałem do tego rzut piłką. Jesteśmy tu nowi.

– A więc jesteście ze stypendium Princetonów? – Uśmiechnęłam się przyjaźnie, a chłopak skinął głową. – Mam nadzieję, że będzie się wam u nas podobało.

– Mnie już się tu bardzo podoba. – Puścił do mnie oczko, a następnie się nade mną pochylił. – Mam nadzieję, że tobie również.

Nie miałam ochoty zaprzeczać. Zwłaszcza że po drugiej stronie zauważyłam Nicholas w towarzystwie kolegów z drużyny, który przyglądał mi się z wyraźnym zaniepokojeniem.

Przygryzłam dolną wargę i przeniosłam wzrok na stojących za blondynem chłopaków. Obaj byli podobnego wzrostu, ale tylko jeden z nich patrzył w moim kierunku, całkowicie ignorując tego drugiego. Jego niebieskie tęczówki sprawiały, że czułam bijące od chłopaka zimno. Gdybym pomyślała wtedy, że Rion Clive jest przeciętnej urody, mogłabym przykleić sobie etykietkę najgorszej kłamczuchy na świecie.

Bo był przystojny. Cholernie przystojny.



Rozdział 2

Następny tydzień zapowiadał się odrobinę mniej przyjemnie. Nauczyciele poza opowiadaniem nam o tym, w jakie książki i pliki powinniśmy się zaopatrzyć, postanowili sprawdzić, jak ma się nasza wiedza po dwumiesięcznej przerwie. Wielokrotnie powoływano się na zeszłorocznych absolwentów, których wyniki miały być dla nas wzorem. Według wykresu wykonanego przez panią Princeton były one najwyższe od dziecięciu lat. Zostaliśmy też poinformowani, że będziemy dążyć do tego, aby utrzymać poziom.

Mimo niezbyt dużej ilości nauki nieustannie czułam się wykończona. Nieszczególnie się tym jednak przejmowałam. Uznałam, że po przyzwyczajeniu się na nowo do szkolnego trybu życia powinno mi się poprawić. Męczyła mnie jednak panująca w pokoju atmosfera. To nie było już to samo, co z Celeste i Jules.

Bardzo za nimi tęskniłam.

Maeve Clive postanowiła odrobinę zmienić swoje podejście do nas. Najwyraźniej zdążyła się zorientować, że gadka Ambition o uczniach przyjaźnie nastawionych do stypendystów to jedynie coś, co miało być dla niej wyrazem wsparcia. Prawda była bowiem taka, że podział na bogatych i biednych już w pierwszym tygodniu stał się jedną z najbardziej widocznych rzeczy na szkolnych korytarzach. Zostałyśmy więc jej nowymi koleżankami, a ona zdradziła nam, że dostała się do Świętej Margaret razem ze swoim bratem bliźniakiem, Rionem. Byli w naszym wieku. Ich rodzice prowadzili bar na obrzeżach miasta, a oni na co dzień uczęszczali do jednego z publicznych londyńskich liceów. Z jej opowieści wywnioskowałam, że to jej przypadała tam rola uroczej mądrali i zarazem jednej z popularniejszych dziewczyn w szkole. Jej brat

był rozgrywającym w miejscowej drużynie lacrosse'a. Usłyszawszy to, Amy natychmiast zaproponowała, aby spróbował swoich sił u nas.

– *W zasadzie to już to zrobił.*

Uniosłam wzrok znad *Makbeta* i posłałam jej uśmiech. Doskonale wiedziałam, że jeszcze tego samego wieczoru porozmawiam o tym z Alistartem. Sama nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie to ciekawiło, dlaczego tak bardzo ciekawiła mnie postać jej brata bliźniaka.

Od momentu, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy na dziedzińcu, nie potrafiłam przestać myśleć o jego oczach. Kojarzyły mi się z morską tonią, która potrafiła mnie wyleczyć ze wszystkich zmartwień. Uwielbiałam wodę od zawsze, a pływać potrafiłam już jako sześciolatka. Woda była moją miłością od pierwszego wejrzenia.

Nie spodziewałam się, że pewnego dnia ten żywioł postanowi doszczętnie zniszczyć moje wycieńczone walką ciało, a ocalić będzie mnie w stanie jedynie ogień.

Najpierw wszyscy musieliśmy utonąć. To było nieuniknione.

W tygodniu przynajmniej kilka razy odwiedzałam Alistarta, kiedy tylko ten nie niańczył Nicholas'a i nie zajmował się swoimi obowiązkami. Kiedy zapytałam chłopaka o Rio, odparł, że ma dosyć mieszane odczucia. Obiecał odrobinę dokładniej mu się przyjrzeć.

Temat Zarebsky'ego wciąż nie był dla mnie ostatecznie zakończony. Nie umiałam tak po prostu zapomnieć o tym, co się między nami wydarzyło. Zwłaszcza że Alistart wspominał o Nicholasie, który wielokrotnie pytał o mnie i sytuację na dziedzińcu. To dawało mi pewną nadzieję na powrót Nicka do mojego życia. Chociaż nigdy nie przyznałam tego na głos, naprawdę liczyłam, że napisze do mnie w środku nocy i poprosi o rozmowę.

– *Devon, przecież doskonale wiesz, że nic by z tego nie było. Nie możemy tego ciągnąć w nieskończoność i robić sobie złudnych nadziei. Zawsze byliśmy i będziemy tylko przyjaciółmi, nawet jeżeli czułaś, że traktowałem cię inaczej.*

Nicholas Zarebsky był jedyną osobą, którą szczerze pokochałam. Tylko on mógł w sekundę rozbić moje serce, a następnie poskładać je na nowo, aby nadać mu rytm.

W myślach bardzo często porównywałam go do widoku plaży podczas zachodu słońca. Był moją ciszą, moim spokojem i tonią błękitu. Wszystkim, co kiedykolwiek mogłam mieć.

Nie odpowiadałam na żadne z zadawanych przez Decleana pytań, zbywałam go stwierdzeniem, że to była tylko krótka rozmowa, a Nicholas nie powinien się mną tak interesować, bo jeszcze przypadkiem kolejny raz będzie musiał się zastanawiać, dlaczego się zakochałam.

Żaden z nich nie musiał wiedzieć, że dokładnie taka jest prawda. To była tylko krótka rozmowa.

Mój golden retriever i jego mniej wyszczekani przyjaciele już więcej się do mnie nie odzywali. W zasadzie to cała trójka, z wyjątkiem Riona, przeszła mi przez myśl może ze trzy razy, głównie przez Maeve, która doskonale ich знаła. Różowowłosa lubiła opowiadać historie ze swoim bratem bliźniakiem w roli głównej.

Nie znałam Rio, ale wiedziałam, że w wieku ośmiu lat pobił się z kolegą, po czym została mu blizna nad lewą brwią, a kiedy miał trzynaście lat, był w swoim pierwszym związku z dziewczyną o imieniu Clarissa.

Tamto popołudnie spędzałam w pokoju Decleana. Starałam się zrozumieć funkcje, co było niezbędne do zaliczenia piętnastominutowej kartkówki mającej się odbyć następnego dnia.

Szło mi to niesamowicie opornie, co tylko irytowało bruneta. Moje myśli koncentrowały się jednak na zupełnie innych dziedzinach życia. Kompletnie nie słuchałam tego, co do mnie mówił.

– Nienawidzę cię. – Alistart rzucił we mnie zeszytem i wściekły zaczął ściągać z siebie bluzę.

Jęknęłam cicho i potarłam skroń, od której chwilę wcześniej odbił się brulion.

– Z wzajemnością.

– Nie wracamy do nauki, dopóki nie powiesz mi, o czym myślisz.

Wzruszyłam tylko ramionami.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, które stanowczo różniło się od sypialni uczniów. Zasadniczą różnicę stanowiło cholerne podwójne łóżko. O ile na tym uczniowskim dało się spać we dwójkę jako para, o tyle na tym nauczycielskim z całą pewnością było o wiele wygodniej.

– Zamierzasz kogoś tu przyprowadzić? – zapytałam.

– Ciebie, przecież i tak siedzisz tu dzień w dzień. Naprawdę, Devon, mogłabyś znaleźć sobie jakichś przyjaciół.

Parsknęłam śmiechem.

– Powiedział gość, który został rok dłużej w liceum, bo jego siostra i najlepszy przyjaciel są od niego młodszy.

– O tak, zdecydowanie cię nienawidzę.

Alistart utrzymywał w pokoju tak niebywały porządek, że kiedy weszłam do środka po raz pierwszy, zapytałam go, czy trafiliśmy w dobre miejsce. W zamian za tę uwagę zostałam uraczona mocnym ciosem w ramię. Przynajmniej zajęcia wychowania fizycznego miałam z głowy na co najmniej kilka dni.

Na jednym z blatów stał sporej wielkości kwiat. Alistart otrzymał go od Celeste i z wyraźną dumą nadał mu imię. Tak, prawie dziesiętnastoletni chłopak miał w pokoju monsterę o imieniu Augustus.

– To zdradzisz mi, o czym myślisz od rana?

– O czymś, o czym myślę każdego dnia od przeszło pół roku. – Westchnęłam, czując obejmujące mnie ramiona. – Nie umiem o nim zapomnieć, chociaż bardzo bym chciała.

– Wiesz, mała, może to i lepiej – odparł cicho Declean. – To dla ciebie nauczka na przyszłość, żeby nie zakochiwać się w palantach.

– Ale myślałam, że on też mnie kocha... Naprawdę, przecież ty też to widziałeś. Nic mi się nie przywidziało.

– Wszyscy to widzieliśmy, Clyde. Nicholas po prostu nie był i nie jest gotowy na nic poważnego. On cię kochał naprawdę i nie jestem pewien, czy kiedykolwiek przestanie cię kochać, ale dla was obojga będzie lepiej, jeżeli nie będziecie blisko siebie.

– Skoro nie był gotowy, to dlaczego cokolwiek zaczynał? Dlaczego dał mi poczucie bezpieczeństwa, a potem się wycofał? Jego wewnętrzne rozterki to żadne uzasadnienie dla beznadziejnego sposobu traktowania innych ludzi.

– Wiem – odparł krótko Declean. – Dlatego nie stoję po jego stronie, Devon.

Nie miałam serca się na niego złościć. Prawdopodobnie z tego samego powodu wyprostowałam palec wskazujący i środkowy i z pełnym impetem dźgnęłam go w klatkę piersiową.

Nasz pobyt u Jules powoli zbliżał się ku końcowi. Po naszym wymknieniu się z Nicholasem do oceanarium, które na szczęście nasi przyjaciele postanowili przemilczeć, wszystko wydawało się zmierzać w dobrym kierunku. Wszyscy zgodnie spędzaliśmy czas głównie na snuciu wielkich planów, wspólnym gotowaniu i korzystaniu z uroków życia z daleka od cywilizacji. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie byliśmy „wysoko postawionymi” dziećmi, którym wszystko spadało z nieba. Pełna anonimowość okazała się dla nas czymś wspaniałym. Byliśmy pozostawieni sami sobie. Zafundowaliśmy naszej relacji kolejny sprawdzian, który – jak się dosyć szybko przekonaliśmy – zdaliśmy śpiewając.

Tamto popołudnie spędziliśmy nad jeziorem w pobliżu domku. Oliver i Alistart na zmianę pchali wózek, na którym wciąż poruszał się Isaac. Chłopcy cierpliwie wysłuchiwali niezbyt zabawnych dowcipów bruneta, z których bardzo głośno śmiała się Celeste.

Opalałyśmy się z dziewczynami, obserwując, jak Acton i Princeton ogrywali pozostałą dwójkę chłopaków w pokera. Zabawnie oglądało się zirytowanego Nicholas’a, który trzy razy z impetem wrzucał swojego przyjaciela do wody.

– Zawsze w takich momentach nasuwa mi się pewna myśl – zaczęła Jules. – Skoro mężczyźni reagują tak agresywnie na przegraną, to dlaczego osiemdziesiąt procent miejsc, w których trzeba rządzić, zajmują akurat oni?

– Dlatego, że kobiety otrzymały prawo do nauki później niż mężczyźni – odparła bez namysłu Celeste. – Mimo że nie oznacza to, że kobiety są głupsze, to w społeczeństwie istnieje takie idiotyczne przeświadczenie, że jesteście mniej inteligentne niż oni.

– Bo jesteście – powiedział Oliver.

Wszystkie wiedziałyśmy, że było to prześmiewcze, mimo to chwilę później Celeste stanęła przed nim z dłońmi opartymi na biodrach.

– Co ty powiedziałeś przed chwilą?

– Że jakoś tak chłodno zaczyna się robić.

Posłał jej uśmiech, a ja z zachwyty mimowolnie delikatnie pokręciłam głową. Wydawali się stworzeni dla siebie, mimo że jednocześnie przyciągali się i odpychali.

– Przecież słyszałam, nie jestem głucha.

– Oho, kłótnia małżeńska na pokładzie. Bunt zmywarek, kapitanie Princeton, wnioskuje o wyrzucenie wadliwego sprzętu za burtę. – Baltimore przyłożył dwa palce do skroni.

Brunet powtórzył jego gest, a ja wymieniłam z Jules porozumiewawcze spojrzenia. Doskonale wiedziałyśmy, co wydarzy się za kilka sekund, i oczekiwałyśmy tego z niecierpliwością.

– Kapitanie Baltimore, przyjmuję wniosek. Powtarzam, przyjmuję wniosek i zabieram się za jego wykonanie.

W tamtym momencie Celeste nie była wystarczająco silna, aby z nim wygrać. Oliver zachował jednak w moich oczach resztki honoru: skoczył za dziewczyną chwilę po tym, jak wpadła do falującej wody.

– Nienawidzę was! – pisnęła, gdy się wynurzyła. – A ty, Princeton, zapomnij, że wieczorem zaśniesz ze mną w jednym łóżku. Będę spała z Isaakiem!

– Jeżeli mam wybór, to mogę odstąpić ci pokój Ce-Ce i pójść do Olivera.

Acton wyraźnie powstrzymywał uśmiech. Martin pokazała mu środkowy palec, a chwilę później pozwoliła, aby jej narzeczony porwał ją w ramiona i pomógł dostać się na pomost.

Jules wrzasnęła, że wpadła na genialny pomysł. Spojrzenia wszystkich skupiły się na blondynce, energicznie wkładającej białą koszulkę na kostium kąpielowy w panterkę.

– Joga. Poćwiczmy razem jogę – rzuciła radośnie, a Oliver Princeton prychnął, kręcąc głową.

– Nie ma mowy. Nie będę robił jakichś durnych ćwiczeń rozciągających dla rozwódek po trzydziestce – stwierdził, a Declean i Zarebsky mu przyklasnęli.

Filip z Isaakiem siedzieli tylko grzecznie z boku, prawdopodobnie doskonale wyczuwając, co się święci. De Montes potrafiła być czasami wyjątkowo przekonująca, zwłaszcza jeżeli w grę wchodziły genialne pomysły, które bardzo chciała zrealizować.

– Oczywiście, że będziecie je robili. Mają doskonały wpływ na biedne i zmęczone kręgosłupy, nie sądzisz Celeste? – zwróciła się do Martin, która ochotczo pokiwała głową.

– Ależ nie ma takiej potrzeby. Wszystko jest z nimi w jak najlepszym porządku – parsknął Declean, czym naraził się na gniew blondynki.

– Nie wydaje mi się, aby ktokolwiek ze zdrowym kręgosłupem na poważnie rozważał popołudniami zamach stanu. – Jules w sekundę wyrosła przed nim i szturchnęła go w klatkę piersiową. – Joga to świetny sposób na wyzbycie się waszej obrzydliwej męskiej energii.

– Nie będę robił niczego, o czym mówisz. Mama zabroniła mi słuchać rad półnagich blondynek – odparł Oliver, krzyżując ręce na piersi.

– Oliver? – zwróciła się do niego cicho Celeste, a brunet niemalże od razu wbił w nią spojrzenie.

– Tak, skarbie? – zapytał, kompletnie ignorując naszą obecność.

– Będziemy ćwiczyć jogę z Jules – oznajmiła mu, szeroko się uśmiechając. – Sam mówiłeś, że jesteś za mało giętki i powinni...

– To od czego zaczynamy? – przerwał. – No już, już, chłopcy. W sumie może nawet zadziała to na naszą korzyść? Czasami trzeba spróbować czegoś nowego, przyjąc inną perspektywę. Wszyscy wielcy wizjonerzy to robią.

– Pantoflarz – parsknął Baltimore, a Princeton zmroził go wściekłym spojrzeniem. – Zły pantoflarz.

– Nie ma szans. Siłą mnie do tego nie zmusicie – jęknął Nicholas.

Wpadł mi do głowy pewien pomysł. Chłopak od kilku dni mnie męczył, żebym zaprojektowała coś specjalnie dla niego. Nie miałam pewności, czy to podziąła, jednak coś mi podpowiadało, że powinnam wziąć udział w ich dyskusji.

– A bluzą, którą uszyję specjalnie dla ciebie? – zasugerowałam.

Zarebsky popatrzył na mnie przez chwilę, po czym bezsilnie machnął rękami.

– Bluzą i marynarką?

– Nie poddawaj się, Nicholas! Najpierw bluza, potem marynarka, a co będzie następne? – ostrzegł go Alistart. – To mała wiedźma, nawet się nie obejrzyysz, a...

– W sumie co mam do stracenia? – Wzruszył obojętnie ramionami. – Przecież nikt mnie tu nie zna. To Jules będzie się za nas wstydzić.

– Nie patrz tak na mnie, Declean. – De Montes się zaśmiała. – Nie moja wina, że twoi koledzy mają słabość do moich przyjaciółek.

Nawiązałam kontakt wzrokowy z Nickiem, który tylko delikatnie się uśmiechnął. Po moim ciele rozlało się dziwne, niekontrolowane uczucie ciepła. Skarciłam się za to, doskonale wiedząc, że nie powinno mieć miejsca. Przecież tylko się przyjaźniliśmy.

– Czysto teoretycznie – rzucił Filip. – To co w zasadzie mielibyśmy robić? Wyginać tyłki w jakiś dziwny sposób?

Celeste przewróciła teatralnie oczami.

– Jeśli tak, to zajmij miejsce przede mną, Oliver. Skoro nie mogę spytać stąd Celeste, to przynajmniej widoki będę miał satysfakcjonujące – wtrącił Isaac, a Princeton jak na zawołanie stanął bardzo blisko niego.

– Poważnie jesteście tak mało rozgarnięci, że nie wiecie, na czym to polega? – jęknęła niezadowolona Martin.

– Po prostu starajcie się powtarzać to, co będziemy robiły z Celeste. To naprawdę nie jest tak skomplikowane, jak sądzicie – westchnęła Jules.

– Jak mógłbym sądzić, że coś jest skomplikowane, skoro ty to robisz? – zapytał Alistart.

W tym momencie cierpliwość mojej przyjaciółki się skończyła. Popchnęła go z całej siły, a brunet zatoczył się do tyłu i wpadł do wody. Dziewczyna ukloniła się przed nami, kompletnie nie zwracając uwagi na Decleana wykrzykującego z wody, że udusi ją własnymi rękami.

– Ktoś tu ma kryzys w związku – zażartował cicho Nicholas, patrząc na mnie. – I wreszcie jest to ktoś inny niż my.

Puścił do mnie oczko, na co delikatnie się do niego uśmiechnęłam.

– Niesamowite, co? – spytałam, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Jestem z nas dumna.

– Ja też, Wiewióreczko.

Rozczesywałam wilgotne włosy. Dziękowałam sobie, że wcześniej opuściłam salon, gdzie nadal trwała mała impreza zorganizowana przez Alistarta i Jules, którzy ostatecznie odnaleźli wspólny język podczas ćwiczeń na pomoście. Okazało się, że joga pomogła chłopakowi pozbyć się problemu wiecznie spiętych mięśni. W drodze powrotnej do domu zebrał dla niej bukiet stokrotek. Mimo że bawiłam się świetnie w ich towarzystwie, to czułam, że oczy same mi się zamykają.

Odłożyłam szczotkę na blat toaletki i odwróciłam się, by sięgnąć po szlafrok. Dopiero wtedy dostrzegłam postać siedzącą na fotelu w kącie pokoju.

Pisnęłam przestraszona, automatycznie sięgnęłam po szczotkę i cisnęłam nią w swojego potencjalnego oprawcę. Ten jednak zwinnie zła-

pał lecący w jego stronę przedmiot, jednocześnie zsuwając z głowy szary kaptur bluzy.

– Słodki Jezu, Nicholas! – Złapałam się za serce. – Co ty tutaj robisz? Wystraszyłeś mnie.

– A ty mnie prawie zabiłaś. Jesteśmy kwita – parsknął, odrzucając przedmiot w moim kierunku. Szczotka wylądowała na podłodze.

– Czego chcesz? – ponowiłam pytanie.

Brunet milczał przez chwilę, obserwując tylko moją niezbyt zadowoloną minę.

– Pobyć sam na sam z tobą – odpowiedział w końcu, chwytając mój szkicownik leżący na szafce przy łóżku. – Nie przeszkadzaj sobie, kontynuuj to, co robiłaś.

– Jak długo tu siedziałeś? I jak dużo widziałeś?

– Wystarczająco, by wiedzieć, że masz niezwykle długą listę kosmetyków, które nakładasz na twarz po wzięciu prysznica. Szczerze mówiąc, to zastanowiłbym się na twoim miejscu, czy to aby na pewno zdrowe dla twojej skóry.

Nawet na mnie nie spojrzał. Nachyliłam się, całkowicie zapominając o swoim odsłoniętym przez koszulę nocną dekolcie, i próbowałam wyrwać mu swój zeszyt.

– O nie, nie ma mowy! Wiesz, jak długo go nie przeglądałem?

– I nie powinieneś tego robić – rzuciłam, siłując się z nim.

– A co? Masz gdzieś szkice mojego portretu? – zakpił.

Parsknęłam śmiechem. Nicholas Zarebsky potrafił być momentami wyjątkowo beczelny.

– A może masz też takie, gdzie jestem bez koszulki?

– Szybciej narysowałabym zdechłą wiewiórkę niż ciebie.

– Oj, Clyde... – Zaczekał, kręcąc głową. – Bardzo nieładnie. Jak możesz rysować takie smutne obrazy? Nie boisz się, że dusze tych zmarłych zwierząt będą nawiedzać cię we śnie?

– Masz rację. Wystarczy, że robi to jakiś kiepski gracz lacrosse'a, który sądzi, że może wszystko, cokolwiek sobie wymyśli. To dopiero prawdziwy koszmar.

Brunet już otworzył usta, by mi odpowiedzieć, jednak delikatnie przyciągnął mnie do siebie. Jego oddech otulił moją twarz, a ja oparłam się dłońmi o jego uda.

– Och, nie przesadzaj. – Przewrócił oczami. – Wcale nie jestem kiepski, Wiewióreczko.

– Jesteś i doskonale o tym wiesz. Właśnie dlatego przyszedłeś tutaj, żeby mnie dręczyć. Tylko w ten sposób możesz podbudować swoje kruche ego – prychnęłam, a chłopak palcami drugiej ręki postukał w moje czoło. – Zaraz zacznę krzyczeć.

– Proszę bardzo. – Brunet nie robił sobie z mojego niezadowolenia kompletnie nic. Stawał się jedynie coraz bardziej rozbawiony. – To ty stoisz tu nade mną półnaga z czerwonymi policzkami i mokrymi włosami. Któż tam wie, jakie nieczne myśli masz w tej swojej ślicznej główce?

– Plan zabójstwa. – Uraczyłam go sztucznym uśmiechem i mu się wyrwałam. – Poza tym wypraszam sobie! Mam pełne prawo paradować w ulubionej piżamie po swoim pokoju! To ty przylazłeś tu bez uprzedzenia.

– Przesadzasz. – Zamknął mój szkicownik i odłożył go na miejsce.

– Powiedz mi, po co tak naprawdę przyszedłeś?

Wiedział, że nie kupowałam jego wcześniejszych wyjaśnień. Wstał z fotela i położył się na niezaścielonym łóżku.

– Najpierw usiądź. – Poklepał miejsce obok siebie. – I opowiedz mi coś, czego jeszcze nie mówiłaś. Potrzebuję chwili, żeby zebrać się w sobie.

Westchnęłam, przymykając oczy.

– Proszę, Clyde. Naprawdę chcę z tobą o tym porozmawiać. Wiem, że ty mnie zrozumiesz – dodał prawie szeptem.

Zerknęłam w jego oczy, które w przygaszonym świetle wydały mi się błyszczące. To mnie złamało. Położyłam się obok chłopaka i przez kilka sekund zastanawiałam się nad historią, którą mogłabym mu opowiedzieć. Było to niezwykle trudne zadanie, bo tragizm to w zasadzie nieodłączny element mojego życia. Szczęśliwe chwile w znacznej większości łączyły się z czasem spędzonym w towarzystwie naszych wspólnych przyjaciół. O nich miał okazję słyszeć już jednak setki razy.

– Pamiętasz moją ciotkę Crystal? – spytałam, delikatnie się uśmiechając. Zarebsky skinął głową. – Kiedyś była jeszcze bardziej szalona niż teraz. Gdy miałam trzynaście lat, moi rodzice spakowali mnie i odwieźli na samolot do Rzymu, skąd ciocia miała mnie odebrać. Była mniej więcej połowa wakacji, a oni nie mieli czasu na wycieczki. To był pierwszy raz, kiedy leciałam gdzieś sama. Czułam się sparaliżowana strachem.

Bałam się, że coś pójdzie nie tak, a liczne znaki informujące o tym, jak postępować w trakcie potencjalnej katastrofy, tylko to potęgowały. Co zabawne, otaczali mnie sami dorośli i poważni mężczyźni. Klasa biznesowa w końcu do czegoś zobowiązuje, prawda?

– To miała być przyjemna historia, Devon – przerwał mi.

– Zawsze, kiedy o tym myślę, robi mi się cieplej na sercu. – Moja głowa opadła na jego ramię. – Może jeśli dasz mi dokończyć, to tobie też odrobinę pomoże.

Zamilkłam na chwilę, jednak nie doczekałam się żadnego komentarza z jego strony.

– Przeżyłam prawdopodobnie najgorsze turbulencje w historii światowego lotnictwa. Nic dziwnego, że wpadłam w panikę i zaczęłam płakać. To był czas, kiedy niezależnie od nastawienia mojej mamy do mnie zawsze najpierw przybiegałam ze wszystkim do niej. Dlatego zanosila się płaczem i w kółko powtarzałam, jak bardzo chciałabym, żeby przy mnie była. Podeszło wtedy do mnie czterech mężczyzn i stewardesa. Wszyscy robili, co w ich mocy, żeby mnie uspokoić. Głaskali mnie po plecach, trzymali za dłonie, a nawet śpiewali. Zostali ze mną nawet wtedy, gdy zagrożenie minęło. Jeden z mężczyzn miał na imię Paul, ze swojej skórzanej torby wyjął zestaw kart do uno. Graliśmy w nie praktycznie przez cały lot. Potem panowie zadbali, bym bezpiecznie trafiła pod opiekę cioci. Z jednym z nich wracałam nawet potem do Londynu.

Zarebsky przez cały ten czas bawił się cienkim ramiączkiem mojej sukienki, raz zsuwając je z mojego ramienia, a raz je na nie wsuwając.

– Cieszę się, że nie zostawili cię samej. Chociaż szczerze mówiąc, to jestem coraz bardziej wściekły na twoich rodziców. Nie potrafię pojąć, dlaczego ktoś, kto decyduje się mieć dzieci, może traktować je w tak okropny sposób.

Zrobiło mi się niesamowicie przykro. Doskonale wiedziałam, że Nicholas ma rację, jednak czasami wciąż czułam się okropnie, kiedy ktoś spoza rodziny dowiadywał się, co się w niej działo. Zupełnie jakbym to ja była wyrodną córką. A przecież wcale nie chciałam ich skrzywdzić.

– Teraz twoja kolej.

– Mój ojciec złożył papiery rozwodowe. Chce odejść ode mnie i od mamy. – Odwrócił wzrok. – Nie wiem, co mam zrobić. Nie zauważyłem, żeby cokolwiek się między nimi psuło. Co, jeśli to moja wina?

To był moment, kiedy coś we mnie pękło. Mocno uściskałam bruneta. Nie protestował, sam wciągnął mnie na swoje kolana i wplótł palce w jeszcze delikatnie wilgotne włosy.

– Oczywiście, że to nie twoja wina – odpowiedziałam, kreśląc paznokciami wzorki na jego plecach. – To nigdy nie jest wina dzieci, Nicholasie. Nie zrobiłeś nic złego. Twoi rodzice nadal bardzo cię kochają. Jesteś przecież ich oczkiem w głowie.

– Dlaczego on zdecydował o tym tak z dnia na dzień? Zupełnie jakby nie kończył małżeństwa z dwudziestopięcioletnim stażem, tylko na przykład wymieniał mikrofalówkę. Wiesz, jaki podał powód? Pierdoloną różnicę charakterów. Bardzo szybko się zorientował, że coś nie pasuje mu w mojej mamie.

Z każdym kolejnym słowem głos załamywał mu się coraz bardziej. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jak ważna była dla niego rodzina. Nicholas był jedynakiem, nigdy nie poznał swoich dziadków ani ciotek czy wujków. Łamało mi się serce, kiedy widziałam go w takim stanie.

– Co, jeśli to przez to, że chodzę na terapię, bo mam problemy z emocjami? Może tata pomyślał, że odniósł porażkę...

– Nie pomyślał tak, Nicholasie. Twój tata nigdy w życiu nie uznałby cię za swoją porażkę. Jesteś jego ukochanym dzieckiem, pierworodnym i jedynym synem. Jego decyzja nie ma nic wspólnego z tobą, skarbie. To nie w tobie leży problem.

Drugi raz od początku naszej relacji Nicholas Zarebsky wypłakiwał się w moich ramionach. Pozwoliłam mu na to. Kiedy udało mu się trochę uspokoić, postanowiłam zrobić jedną rzecz. Pomyślałam, że mogłoby to być dla niego całkiem przyjemną odskocznią. Wyciągnęłam z torebki talię kart do gry w uno, przetasowałam ich część i rozdałam.

Tamtej nocy żadne z nas już nie zasnęło.

Teraźniejszość

W pobliżu Świętej Margaret znajdował się kościół. Nigdy nie byłam zbyt pobożna, w zasadzie to wtedy już nie wierzyłam w Boga. Moi rodzice chcieli jednak, abym szła bożą drogą.

Już jako dwunastolatka wiedziałam, że to nie dla mnie, choć śpiewałam w chórze i uczęszczałam z rodzicami na każdą niedzielą mszę. Mama i tata bardzo lubili, kiedy w prasie naszą rodzinę opisywano jako pobożną. Robili wszystko, aby ich klinika uchodziła za najlepszą niezależnie od poglądów, jakie ktoś wyznawał.

Dlatego postanowiłam obrać swój własny kierunek. Ze wszystkich moralnych źródeł wybrałam to, które wydawało mi się najlepsze, i zlepiłam z tego swój własny kodeks moralny, którego faktycznie przestrzegałam. A co najlepsze, zawsze odpowiadałam tylko przed sobą.

Tamtego dnia, ku uciesze mojej matki, udałam się na wieczorną adorację i mszę. Weszłam do kapliczki głównym wejściem i zajęłam miejsce możliwie najbardziej oddalone od ołtarza.

Zapach kościoła od zawsze był dla mnie jedną wielką zagadką, ale zarazem czymś niesamowicie pociągającym i wyciszającym. Nie wiem, czy to z powodu kadzideł, czy moich dziecięcych wspomnień, ale po prostu dobrze mi się kojarzył.

Przykłękałam i zaczęłam się rozglądać po doskonale znanym sobie budynku. Wielkie okna, malowidła na ścianach i krzyże. Dopiero po dłuższej chwili kilka ławek przede mną dostrzegłam jego. Wydawał się głęboko pogrążony w modlitwie i swojego rodzaju zadumie. Rion Clive zaskakiwał mnie z każdym dniem coraz bardziej, mimo że nigdy nawet nie rozmawialiśmy.

– Amen – przytaknęłam kapłanowi, nie do końca orientując się, o czym mówił.

Potem zerknęłam na sufit i zaczęłam odliczać.

Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć... żyrandol spadłby między trzecią a czwartą ławką.

Dokładnie tam, gdzie siedział Rio. Przeżegnałam się, a moja głowa ciężko opadła na oparcie stojącej przede mną ławki.

To było zbyt wiele, nawet jak na mnie. Dlatego przez resztę mszy byłam raczej biernym słuchaczem i prawdopodobnie z tego powodu zasnęłam. Nikt nie miał prawa mi się dziwić, poprzedniej nocy przespałam zaledwie godzinę ze względu na sprawdzian z matematyki. Byłam wykończona, a jedyne, o czym marzyłam, to gorąca kąpiel i miękka pościel.

Miałam jednak świadomość, że następnego dnia czeka mnie maraton naukowy w towarzystwie przynajmniej pięciu kubków kawy. Przed

oczami już miałam wszystkie związki chemiczne, między innymi wyższe kwasy karboksylowe i alkohole, które akurat większość uczniów Świętej Margaret знаła znakomicie. Bo pomimo zakazów i gróźb ze strony nauczycieli oraz dyrektora wszelkiego rodzaju trunki były w murach naszej szkoły bardzo popularne.

Niedoścignione w rankingu używek były jednak z całą pewnością leki antydepresyjne oraz wszelkiego rodzaju narkotyki. Przynajmniej połowa szkoły do godziny dwunastej była już naćpana. Reszta korzystała z palarni albo między lekcjami popijała kawę z ginem lub wódką.

Zdarzały się oczywiście wybitne jednostki, które dawały radę bez tego. Niestety tak uzdolnione osoby trafiały się niezwykle rzadko.

Rodzice wysyłali dzieci do najbardziej prestiżowego liceum w Londynie, aby chronić je przed najgorszym i aby zapewnić im dobrą, dostatnią przyszłość. Nie zdawali sobie sprawy, że wakacyjny odwyk, na który wysyłali swoje pociechy, nie byłby im potrzebny, gdyby nie wpajane im chore ambicje.

Czasami, kiedy siadałam do książek z paczką cameli, zastanawiałam się, czy gdybym urodziła się w innej rodzinie, to moje rozwiązywanie zadań z matematyki wyglądałoby podobnie. Czy życie wszystkich stąpających po ziemi ludzi opiera się na niekończącym się upodabnianiu się do innych? Przecież oni również muszą czerpać skądś wzorce.

Właśnie dlatego zawsze uważałam, że wszyscy jesteśmy tylko kołami zębatego kręcącymi się na wale, z którym tworzymy całość. Wszyscy mamy przynajmniej jedną wspólną cechę i nie różnimy się od siebie aż tak bardzo, kiedy jesteśmy razem.

To wszystko to tylko pewien z góry narzucony mechanizm. Życie jest działającą bez końca machiną, której nie powstrzyma nawet śmierć.

Moje rozważania zostały brutalnie przerwane, kiedy poczułam na plecach czyjś dotyk. Przez chwilę zapomniałam, że znajduję się w świętym miejscu, i pisnęłam.

Osoba, która mnie obudziła, szybko zasłoniła mi usta. Tak po prostu. Druga dłoń chłopaka powędrowała na moje ramię, a z jego ust wydobyło się dosyć nieprzyjemne syknięcie.

Podniosłam głowę i spojrzałam na Rio. Przeszedł mnie dreszcz i mentalnie odsunęłam się na drugi koniec ławki.

– Co ty tutaj robisz? – syknęłam, bo uznałam, że jego zamiary wobec mnie nie są przyjazne.

– Budzę koleżankę ze szkoły – odpowiedział jak gdyby nigdy nic. – Zasnąłaś, Devon. Wolałabyś spędzić tu całą noc?

Nie.

– W ostateczności. Przynajmniej nikt nie stękałby mi nad głową, ile to ma jeszcze do zrobienia i jak krótko będzie dzisiaj spał.

Na jego twarz wpłynął cwany uśmieszek.

– Jak bardzo w skali od jednego do dziesięciu nie lubisz Evie?

– Nie, nie lubię jej. Jest po prostu irytująca, ale to normalne. W pierwszej klasie wszyscy tacy byliśmy, a jakby na to nie patrzeć, to jest dla was pierwszy rok w naszym liceum.

– Ja dałbym pięć – parsknął.

– Ponawiam pytanie, co tu robisz?

– Masz na myśli tę ławkę? Już mówiłem. Natomiast jeżeli pytasz o to, co robię w kościele... cóż, chyba to samo co wszystkie zbłąkane owieczki. Proszę o przebaczenie, dostanie się do nieba et cetera. A ty, Devon? Co tutaj robisz?

Nie wiem, co mną kierowało, kiedy postanowiłam odpowiedzieć mu szczerze.

– Chcę być zauważona.

Roześmiał się.

– Cóż, z całą pewnością ci to wyszło. Ludzie przy opuszczaniu kościoła podziwiali twoją łączność z tym na górze. Gorliwa modlitwa, panienko Clyde.

Bez słowa ruszyłam w kierunku drzwi wyjściowych. Mój towarzysz zagroził mi drogę i zaczął mi się bacznie przyglądać.

– Zrób sobie zdjęcie, to będziesz mógł patrzeć do woli. – Pokręciłam głową, próbując go wyminąć, ale nie miał zamiaru mnie wypuścić. – Czego ty ode mnie chcesz? Obudziłeś mnie i super, masz kolejny dobry uczynek na swojej bożej liście. A teraz rozejdziemy się każdy w swoją stronę.

– Co? Więc dziewczynki z dobrego domu faktycznie nie mają dobrych manier. – Skrzyżował ręce na wysokości klatki piersiowej.

Wzięłam głęboki wdech, czując falę narastających we mnie emocji. *Czego on ode mnie chce?* – pomyślałam, przewracając oczami.

– Jaki ty masz problem, co?

– Czekam na magiczne słowo, Devon – odpowiedział, a ja obserwowałam pojawiający się na jego ustach kpiący uśmieszek. – Chociaż z tego, co widzę, to raczej nie znasz nawet jednego z nich.

– Uszami rusz i znikaj już – mruknęłam niezadowolona. – Sezamie, otwórz się! Wrota, rozstąpcie się. – Zaczęłam wymachiwać dłońmi przed jego twarzą.

Nim zdążyłam się zorientować, Clive przyparł mnie do jednej ze ścian konfesjonału. Czułam jego oddech na policzku. Nie było mi z tym komfortowo.

– Ty jesteś normalny? – syknęłam, próbując się uwolnić. – Czy wszyscy w publicznych liceach mają coś nie tak z głową?

– Dziękuję – warknął. – Tak brzmi magiczne słowo. Jeżeli zaczniesz go używać i zakodujesz w swoim słowniku dla nadętych i rozpuszczonych gówniar, to gwarantuję, że świat stanie się dla ciebie lepszy.

– A więc tak zachowują się pobożni chłopcy? – zapytałam kpiąco. – O ile pamięć mnie nie myli, to jakąś godzinę temu siedziałeś w jednej z pierwszych ławek i adorowałeś Boga. Wszyscy jesteście, kurwa, tak samo obłudni. Nic dziwnego, że zazwyczaj dzielimy się na grupy.

– Kto powiedział, że jestem pobożny? – Oparł swoje czoło o moje. – Nikt, Devon. Nie przyszedłem modlić się tutaj do twojego Boga. W przeciwieństwie do ciebie ci obłudni ludzie żyją na własnych zasadach i nie chcą być zauważeni w kościele.

– Spierdalaj, Rio.

Odepchnęłam go. Tym razem mnie nie zatrzymywał.

To był zdecydowanie jeden z najdziwniejszych momentów, jakich doświadczyłam w swoim życiu. Zachowywał się, jakby kompletnie mu odbiło. Nie polubiłam go. Ale prawda była taka, że Rion Clive nie pojawił się w moim życiu przez przypadek. Odkryłam to odrobinę za późno i to był jedyny błąd, jaki popełniłam. Reszta winy leżała tylko i wyłącznie po jego stronie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

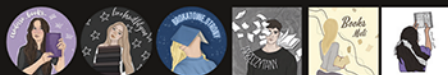
POWRÓT WCALE NIE TAKI PROSTY
DOROSŁOŚĆ WCALE NIE TAKA OCZEKIWANA
WYDARZENIA WCALE NIEOCZEKIWANE,
KTÓRE JEDNAK MUSIAŁY NADEJŚĆ

W Akademii Świętej Małgorzaty rozpoczyna się nowy rok szkolny. Po przykrej sytuacji, która negatywnie wpłynęła na reputację szkoły, jej władze chcą poprawić wizerunek placówki. Sposobem na to ma być przyznanie stypendiów kilkorgu uczniom, których nie stać na naukę w Świętej Małgorzacie.

Devon Clyde stara się jakoś przeżyć ostatni rok w szkole. „Jakoś” to dobre określenie. Devon zdecydowanie nie kocha Akademii, zwłaszcza że nie ma w niej już Celeste i reszty paczki... Co gorsza, na jej drodze niemal od razu staje Nicholas Zarebsky. Szybko się okazuje, że to dopiero początek kłopotów Devon, Akademii Świętej Małgorzaty i całego kraju.

Kontynuacja serii *Blue Blood Tales!*

Patroni medialni:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1533-6



9 788328 915336

cena: 49,90 zł